



► bolesną przeszłość naszego kraju, ale i zapowiadał haniebny wybuch antysemityzmu o kilka lat późniejszy. Literatura ma zdolność wyprzedzania czasu. Ale żeby owe zapisy artystycznych wizji czy pamięci odczytać, trzeba znać kody zapisu, osiąść umiejętność czytania znaków, języka sztuki. Bez nich nie można zrozumieć przeszłości, a tym samym teraźniejszości. Odczytaniu służy język, ale nie ten podporządkowany gramatyce ideologii. Zauważmy, że wszelkie próby zawładnięcia umysłami ludzi zaczynają się od ataku na język. Opornych ma zohydzić, okaleczyć, zmarginalizować. I temu zawsze przeciwstawiał się teatr. Jak wspominałem, to nie jest tylko budynek,

gdzie wystawia się sztuki. To jest przestrzeń, gdzie w swoisty sposób chroni się pamięć, jej kody i język. Tam nie można udawać ani oszukiwać.

I chociaż w dzisiejszym świecie totalnego blichtru, tandety i pozorów, banalizacji wszystkiego, podważania tradycji i wartości, w obliczu rozpanoszonego zwykłego nieuctwa, w chmurach stadnej pamięci, wśród bredni głoszonej przez medialnych celebrytów, wrzasku hajlujących młodzieńców, głos sztuki bywa przygłuszony, jest bagatelizowany i często mało słyszalny, a wielkich twórców nierzadko obrzuca się obelgami, to jednak nie wątpię, że teatr przetrwa – „dopóki świat będzie istniał w naszej mowie i obyczajach.”

JERZY LIMON

W sprawie unormowania wolności nauki

MNiSW chce znówelizować ustawę o szkolnictwie wyższym i uregulować kwestię wolności w nauce. Magdalena Bajer („PAUza Akademicka” 503) podała szereg argumentów za tym, że nie jest to zasadna inicjatywa. Chciałbym dorzucić parę uwag w tej materii. Wolność słowa, a także badań naukowych są zagwarantowane (art. 54.1, art. 73) w Konstytucji RP i nie ma powodu, aby to powtarzać w ustawie. Nie to jest jednak głównym problemem, ale utworzenie specjalnej centralnej komisji ds. wolności w szkolnictwie wyższym i nauce. Nauczyciel akademicki, pracownik naukowy, student i doktorant, którego wolności zostały zagrożone lub naruszone, może zwrócić się do tej komisji z wnioskiem o rekomendację w swojej sprawie. Komisja ma 14 dni na sformułowanie stanowiska w sprawie dalszego (właściwego, a jakże) sposobu postępowania, a uczelnia 30 dni na odpowiedź o sposobie realizacji zalecenia. Co wtedy, gdy rekomendacja zostanie odrzucona. Minister? Postępowanie dyscyplinarne? Sąd administracyjny? Pytania te pokazują, że niebezpieczeństwo biurokratyzacji jest spore.

Nie znaczy to, że nie ma problemu. To, że wolność nauki nie usprawiedliwia obrony płaskości Ziemi lub popularyzowania ruchu antyszczepionkowego jest oczywiste, ale nie ich dotyczy spór. Żyjemy w czasach ścierających się różnych poglądów, którym próbuje się nadać charakter naukowy, na temat rodziny, aborcji, mniejszości

seksualnych itp. Nie ma powodów, aby takie spory były nieobecne w dyskusjach na uczelniach. Na pewno jest niedopuszczalne, aby wszczynać postępowania dyscyplinarne wobec nauczycieli akademickich, np. za głoszenie, że antykoncepcja to aborcja, a LGBT prowadzi wojnę przeciwko chrześcijaństwu, czy też ich protagonistów. Z drugiej strony, władze uczelni mają obowiązek interwencji, gdy wykładowca w taki lub inny sposób (np. pytaniami egzaminacyjnymi czy warunkami zaliczenia) zobowiązuje studentów do podzielenia jego (jej) poglądów. Żadna komisja ministerialna nie pomoże w rozwiązaniu tej kwestii. Trzeba wierzyć, że naukowcy nie gęsi i mają swoje sposoby kwalifikacji poglądów, jako racjonalnych lub nie. Tak zresztą bywało w historii, a w związku z tym nie ma powodu, aby sprawę formalizować i oddawać pod kuratelę ministerialnych komisji. Można zresztą zasadnie przewidywać, że proponowana regulacja będzie sprzyjała pojawianiu się większej liczby sytuacji konfliktowych o podłożu światopoglądowym, niż to ma miejsce obecnie. A jeśli ktoś poczuje się obrażony lub dyskryminowany, zawsze może skorzystać z właściwej drogi prawnej. W sumie pomysł nowelizacji przypomina scenę z *Indyka* Mrożka. A może by co unormować? A co? Choćby i wolność w nauce. Iiii, eeee, tylko po co? Jak na razie sporo instytucji naukowych, np. komitetów naukowych PAN opowiedziało się przeciwko nowelizacji. Ciekawe, jak to wpłynie na decyzje MNiSW.

JAN WOLEŃSKI

O sprawie Bilewicza

W ostatnim numerze „Pauzy Akademickiej” Prof. Andrzej Białas napisał interesujący tekst o sprawie odwołania przez Prezydenta RP wręczenia nominacji profesorskiej dr. hab. Michałowi Bilewiczowi z Uniwersytetu Warszawskiego (http://pauza.krakow.pl/504_4_2020.pdf). Zdecydowanie krytyczne stanowisko środowiska akademickiego w tej sprawie sformułowane zostało w liście do Prezydenta Dudy, sygnowanym przez 200 przedstawicieli świata nauki, w tym zarówno przez Prof. Białasa jak i niżej podpisanego. List ten jest dostępny np. na <https://www.holocaustresearch.pl/index.php?mod=news&show=387>. Artykuł Prof. Białasa zawiera nie tylko, w moim przekonaniu konieczne, przypomnienie, jak działał system karier naukowych w czasach tzw. realnego socjalizmu w Polsce, odzwierciedlający moralne skalenie tamtego ustroju, ale jest też dobrym punktem otwarcia poważnej merytorycznej dyskusji nad usytuowaniem tytułu profesorskiego w całej naszej współczesnej nauce, gruntownie przebudowywanej w wyniku ustawy 2.0.

Szczególnie ważny w tej dyskusji powinien być problem zachowania przez środowisko akademickie niezależności decyzji dotyczącej przyznawania tego, wyjątkowego przecież, tytułu naukowego. Przypadek niespełnienia przez Prezydenta zobowiązania do wręczenia tytułu profesorskiego dr. hab. Bilewiczowi jest tu przykładem

prób ingerencji polityki w ocenę podjętą przez niezależne, formalnie, ciało obieralne naszego środowiska, tj. Centralną Komisję. Dotychczasowe prawo nie wyposażało organów administracji państwowej, ani kancelarii i urzędu Prezydenta, w uprawnienia umożliwiające merytoryczną ocenę podjętą przez CK decyzji (podobnie, jak sądzę, i decyzji jej następcy w nowej Konstytucji dla Nauki).

W ostatnim akapicie swego artykułu Prof. Białas napisał: „sądzę, że Pan Prezydent ma pełne prawo do wstrzymania nominacji, jeżeli widzi jakieś ważne powody”. Nie zgadzam się z tym, ponieważ, jak stwierdziłem, ingerencja taka nie jest przewidziana prawem, a poza tym oparta byłaby na decyzji podjętej przez organ polityczny niewyposażony w kwalifikacje do ustalania, co jest, a co nie jest, „jakimś ważnym powodem”. Uważam, że powinniśmy przemyśleć nie tylko proces nadawania tytułu profesorskiego, ale i to, czym powinien on być w dzisiejszych czasach, i widzę różne możliwe konkluzje, do jakich się dojdzie w wyniku takiej dyskusji. Jednak w każdej z nich stwierdza się, że jeżeli tytuł ten ma pozostać ogólnopaństwowym, a nie jedynie zwyczajową nazwą administracyjnego stanowiska na uczelni czy w instytucie naukowym, to musi być przyznawany przez środowisko naukowe bez ingerencji polityków. Nie powtórzmy błędów z Krajową Radą Sądownictwa i jego wszystkimi konsekwencjami.

ŁUKASZ TURSKI

Centrum Fizyki Teoretycznej PAN
Centrum Nauki Kopernik